

KRAKOWSKA LEKKOŚĆ BYTU

Scenariusz spektaklu muzycznego napisanego dla Teatru Ludowego w Krakowie

Scenariusz: Łukasz Czuj, Michał Chludziński

Reżyseria: Łukasz Czuj

Teksty piosenek: Michał Chludziński

Muzyka i kierownik muzyczny: Marcin Partyka

Muzycy:

Szymon Frankowski/Józef Michalik – kontrabas

Bogdan Zięba – akordeon

Jacek Długosz/Jarosław Meus – gitara

Antoni Skolias/Marek Motylski - perkusja

Scenografia i kostiumy: Elżbieta Rokita

Choreografia: Paulina Andrzejewska-Damięcka

Asystent reżysera, inspicjent, sufler: Manuela Nowicka

PREMIERA Teatr Ludowy w Krakowie, Scena Pod Ratuszem 18 października 2019

*BOHATEROWIE. W tej historii nie ma jednoznacznie określonych postaci, aktorzy występują pod swoim imieniem i nazwiskiem. W czasie trwania spektaklu, opowiadają historie różnych bohaterów. Postacie – są jak dybuki, duchy, wstępujące na chwilę w naszych aktorów. Są migotliwym zbiorem wielu losów, historii. W postaci Jana Nosala można dostrzec ślady wielu krakowskich wariatów – Leszka Białego zwanego Wodzem, Szajbusa – wariata z *Vis a Vis*, przyjaciela artystów z Piwnicy pod Baranami, Kapitana Beefharta, ale to także bywalec podziemnych barów, krakowski pijak. Tadeusz Łomnicki – czasem bywa wodzirejem, odległym refleksem Piotra Skrzyneckiego, ale jest w nim, ten nieuchwytny duch krakowskiej dekadencji. Janek i Tadeusz razem, są przedstawicielami ginącego gatunku kawiarniach filozofów, ratujących świat przy kieliszku koniaku. Marta i Kasia, to ciemna strona miasta, królowe nocy, gwiazdy przesiadujące przy barze, czasem dorabiające za barem, uwodzące artystów tajemnicą swej kobiecej natury, wiecznie poszukujące prawdziwej miłości, skazane na nietrwałe romanse.*

Roksana – współczesna dziewczyna, trochę duch dzisiejszego, współczesnego miasta. Inna energia, ale wciąż ten sam, nieuchwytny krakowski spleen, jaki można spotkać u siedzącej przy stoliku, samotnej dziewczyny, która przyjechała do Krakowa, może na studia, może w poszukiwaniu jakiejś artystycznej przygody.

Ryszard – zwany Romanem Nostromo, przybysz z innego świata, którego fascynuje krakowski melanż, ale też poeta, dusza wrażliwa. Czasem w tym spektaklu jest kimś z daleka, który na chwilę schodzi do piwnic, zaczerpnąć innej energii, ale potem zdaje się być nieodłączną częścią pejzażu tego miasta, jednym z wielu poetów, przesiadujących przy kawiarnianym stoliku.

Postacie, tak jak przestrzeń, zdarzenia – budują konteksty, tworzą wokół piosenek chmurę skojarzeń, impresji. Są przywołaniem zapamiętanych emocji. Bo tak naprawdę w całej tej historii – głównym bohaterem są emocje. Miasta nie ma, jest tylko odbicie, refleks w naszym wspomnieniu, raz jest ono gorące intensywne, aby za chwilę przeszyć nas chłodem, mrokiem.

*PRZESTRZEŃ. Krakowska Piwnica. Regały z przedmiotami, które utraciły już swoją użyteczność, ale wciąż szkoda je wyrzucić na śmietnik. Kwintesencja krakowskiego stylu. Czyli coś na kształt muzeum. Ale też klub podziemny. Knajpa. Na pewno krypta. Jest drewniany stolik, dobrze znany z *Dymu*, *Alchemii*, *Singera* czy *Roentgena*. Kilka skrzynek, jakiś taboret. Ławka ukradziona z *Plant*. Metalowe kraty, z boku przeszklona gablota. Jak uliczna witryna, albo muzealna gablota, a może wybieg z *night clubu*. Z boku wysoki stółek barowy – *hoker*. Taki sam stoi wewnątrz gabloty.*

*Żarówka na kablu, jak w każdej krakowskiej piwnicy. Tam gdzie trzyma się ziemniaki. Bo ziemniaki też są, jak ktoś uważny dostrzeże. Nad łukiem napis „Chodźcie tu do mnie wszyscy”. Jak w jakimś kościele.
Z tyłu, pod kamienną ścianą siedzi orkiestra.*

UKŁAD SONGÓW

1. Song Leszka Białego - Janek
2. Tu powierzchnia się nie liczy - zbiorówka
3. Tralala – Tadeusz – chór
4. Żołądkowa lekkość bytu – Janek, Marta, Tadeusz - chór
5. Ni widu – chór
6. Bez mydła – panowie i panie
7. Fucking crazy meleksiarz – Roksana i Ryszard, chór
8. Zibi czyli Król Jałtańskiej Promenady – Janek
9. Przepadamy bez wieści - Kasia
10. Marta de la Muerte - Marta
11. Tango Nostromo – Ryszard i chór
12. Chłopczyku mój Kasia
13. Ciotki Salwatorki - Janek, Ryszard, Tadeusz - chór
14. Miastoo Krakoff – Roksana
15. Proste rozmowy – Janek, Tadek, Marta, Kasia
16. Krakowska Flota Bałtycka – Ryszard – chór
17. Janka Piratka - Marta
18. W kałuży twoich porannych łez – Ryszard/Kasia
19. Stoimy na moście Roksana
20. Curridulum vitae - Tadeusz
21. Nie będą o nas – zbiorówka
22. Wolne Miasto Kraków – Marta
23. Szajbus - Janek - chór
24. Fitness – Roksana i chór

W trakcie wejścia publiczności, na scenie, przy stoliku siedzi Jan, w czarnym płaszczu, z medalami, jak jakiś generał zapomnianej armii. Zajada palcami dżem ze słoika, obserwuje wchodzących przez lornetkę. Czasem kogoś zaczepia, czasem skomentuje. Tadeusz, co chwilę zagląda na widownię, dogląda wchodzenia, wita się, prosi aby nie zaczepiać Szajbusa na scenie, bo on niby niegroźny, ale do czasu. Po czym znika za zasłoną. Światło gaśnie. Krótka ciemność. Słysząc odgłosy ptaków, dźwięk piana. Punktowe światło na Janka przy stoliku, śpiewającego swój song. W trakcie piosenki światło, powoli rozświetla się ujawniając siedzącego z tyłu Tadeusza, ukrytą w gablocie i podświetloną na czerwono Kasię.

SONG LESZKA BIAŁEGO (JANEK)

sł. Michał Chludziński

muz. Marcin Partyka

Rano się budzę i wciąż się łudzę,
że dzisiaj właśnie będę mógł zasnąć.
Więc długo leżę i szczerze wierzę,
choć leżę nisko, że to nie wszystko.

Łykam Leibniza i mnie zachwyca,
choć łez krynica spływa po licach.
Monadologia Boga złowroga.
Przestrzeń – złudzenie. Nic już nie zmienię.

Lecz przecież w sumie nic nie rozumiem.
Ale przeczuwam skąd przyjdzie zguba.
Jakiemu katu lepszy ze światów,
umiłowany już jest oddany.

Bania sens wzmaga, choć to jest zdrada,
tak przed południem zaglądać w studnię.
Studzienna sprzeczność zdrady konieczność.
W łóżku nad ranem pierwszy sakrament.

Lecz już namiętnie, tym sakramentem
namaszczam ciało, by zmartwychwstało.
Bo, tam na mieście nastąpi wreszcie
wniebowstąpienie - zejść pod ziemię.

W ciemnych piwnicach z dala od życia.
W zamglonych barach już na oparach
wznoszę się wzdęty i niepojęty,
by pod sufitem wejść na orbitę.

Ja, niesłyszany, wiszę nad wami
i widzę wszystko – przeszłość i przyszłość.
Nieba firmament, obroty planet.
I w dymie gęstym kobiece piersi.

Widzę monady i ich zabawy.
Próżne relacje, bez akcji akcje.
Daremne męki i spod sukienki

miękkie krągłości na wysokości.

Wyciągam ramiona, by się przekonać,
że nieskończoność bywa skończona.
I widzę Boga na świata progach!
W mgławicach pustych kobiece biusty.

Ja mistrz i geniusz mógłbym was przemóc.
I ramionami objąć, ocalić.
Lecz, gdy was widzę, zaraz się brzydzę.
Na wysokości dostaję mdłości.

Wtedy wielkości swojej jest dość mi.
I w dół opadam. Przy stole siadam.
Wdycham opary waszej niewiary,
żeby w tym tłumie znowu się unieść.

Kiedyś zawisnę tu w sensie ścisłym,
czerstwy eksponat cudzych dokonań.
I się obudzę bez zbędnych złudzeń.
I wtedy właśnie będę mógł zasnąć.

Muzyka, płynnie przechodzi w drugi temat, światło zmienia się, jest teraz o wiele jaśniejsze, bardziej przypomina klub nocny. Z boku na scenę wchodzi Roksana – a wraz z nią całość ożywa, nabiera koloru. W trakcie piosenki następní, bohaterowie wchodzi w ten świat, stają się uczestnikami wspólnej imprezy, tajemnego rautu, stypy...

TU POWIERZCHNIA SIĘ NIE LICZY

sł. Michał Chłudziński
muz. Marcin Partyka

ROKSANA

1.

Kiedy nocą schodzimy pod Rynek
wreszcie każdy z nas czuje, że żyje.
Tylko nocą, pod miastem w piwnicach
znów głęboko możemy oddychać.

ref:

Bo w piwnicy, bo w piwnicy
już powierzchnia się nie liczy.
Bo w piwnicy, bo w piwnicy
już powierzchnia się nie liczy.

2.

TADEUSZ

Gdy siedzimy sobie w piwnicy niskiej
myśli mamy niczym niebo przejrzyste.
Wszystko tutaj swoją ma oczywistość
i ogarnia nas sensu ścisłość.

JAN

Bo na ścianach bujnie rosną tu grzybki -
- po spożyciu efekt pewny i szybki.
Gdy siedzimy sobie w piwnicy ciemnej
to dopada nas szczęście bezdenne.

ref:

Bo w piwnicy, bo w piwnicy
już powierzchnia się nie liczy.
Bo w piwnicy, bo w piwnicy
już powierzchnia się nie liczy.

3.

MARTA

Gdy siedzimy sobie w piwnicy chłodnej
nasze ciała, jakby bardziej dorodne.
Więc jesteśmy znów gotowe i skłonne
nawiązywać romanse przygodne.

KASIA

Jakże miło deprawować jest młodzież
i tłumaczyć, że przeszkadza jej odzież.
I, że nie ma w tym żadnej zbrodni,
by w rzetelnej brać udział orgii.

RYSZARD

Bo w piwnicy, bo w piwnicy
odzież wierzchnia się nie liczy.
Bo w piwnicy, bo w piwnicy
odzież wierzchnia się nie liczy.

4.

JAN

Gdy siedzimy sobie w piwnicy tłocznej
to procesy w nas zachodzą donośne.
Dydaktyczny ogarnia nas zapal
też z młodzieżą chcemy się bratać.

TADEUSZ

Klub Przyjaciół Młodzieży Żeńskiej
kandydatki lustruje namiętnie.
Już fruwią pod sklepieniem marynary,
kiedy w dance się podstępnie wbijamy.

ref:

Bo w piwnicy, bo w piwnicy
grawitacja się nie liczy.
Bo w piwnicy, bo w piwnicy
grawitacja się nie liczy.

5.

ROKSANA

Choć na Rynku błyszczący jezioro rtęci
lecz pływanie w rtęci już nas nie nęci.
Bo nie będą z plebsem się moczyć.
weekendowi książęta nocy.

RYSZARD

Bo książęta tu na rowerach
ze stolicy na epicki melanż
przyjechali się sponiewierać
nim ich nudna dopadnie niedziela.

Chcemy poczuć tutaj do świtu
spleen krakowski i lekkość bytu.
Bo, gdy tutaj zaliczysz „spleena”
to w stolicy znów się możesz zarzynać.

ref:

Bo w stolicy, bo w stolicy
takich spleenów nie zaliczysz.
Bo w stolicy, bo w stolicy
takich spleenów nie zaliczysz.

Wszyscy z wyjątkiem Tadeusza padają na ziemię

6.

TADEUSZ

Gdy zapodasz sobie w piwnicy grzybka
egzystencja nie jest już taka płytka.
Kiedy nocą zstąpisz do głębi
to cię góra już ni grzeje, ni ziębi.

ref:

Bo w piwnicy, bo piwnicy
już powierzchnia się nie liczy.
Bo w piwnicy, bo piwnicy
już powierzchnia się nie liczy.

W finale muzyka przycicha, Janek i Tadeusz kończą wokalizę na motywach hejnału mariackiego, ten urywa się nagle, Marta zrywa się.

MARTA

O Boże, już dwunasta!

TRALALA (TADEUSZ I CHÓR)

sł. Michał Chłodziński
muz. Marcin Partyka

1.

Gdybyś chciał poznać, wśród wielu doznań,
czym jest uczucie dystansu

od właściwości, no i całości,
tak zwanej, rzeczywistości
to musisz w pierwszym kroku
wyjść z siebie, stanąć z boku
i zadać sobie w pierwszej osobie
pytanie: Co ja tu robię?!

A, gdy zrozumiesz, zgłębiwszy temat,
że odpowiedzi nie ma,
nigdy nie było i już nie będzie,
że tkwiłeś w życiowym błędzie
to niby od niechcienia,
doznawszy objawienia
wybiegniesz nocą na ulicę
i tak właśnie będziesz krzyczyć:

ref:

Na dole u góry
u góry na dole
ja wszystko to bardzo...
tralala!
Tralala u góry,
tralala na dole
ja wszystko to bardzo...
tralala!

2.

Gdy do tych prostych dojdiesz już wniosków,
filozoficzne odkrycie
musisz wprowadzić już po całości
w swoje, tak zwane, życie.
Na przykład, kiedy rodacy
idą rano do pracy
ty możesz z okna, jak ojciec święty,
takie im śpiewać fragmenty:

ref:

Na dole u góry
u góry na dole
ja wszystko to bardzo...
tralala.
Tralala u góry,
tralala na dole
ja wszystkich was bardzo...
pozdrowiam.

3.

Lecz, gdy dystansu ciągle nie dość ci,
bo kryzys własnej wartości
odczuwasz jeszcze bardzo boleśnie
przez świata, tak zwaną, presję.
To sam lub z kolegami
do zoo jedź szturchać pawiany.
Kiedy pawiana kijem trącisz

wartości kryzys się skończy.

ref:

Na dole u góry
u góry na dole
ja wszystko to bardzo...
tralala!
Tralala u góry,
tralala na dole
ja wszystko to bardzo...
tralala!

Utwór kończy się, Roksana i Ryszard śpiewają refren z kolejnego utworu, najpierw po cichu, z czasem coraz głośniejsze. Wychodzą na prawo, obok widowni. W tym czasie Jan, Tadeusz i Marta zabierają skrzynki i szykują sobie przestrzeń do małej imprezy z żołądkową gorzką.

Piosenkę poprzedza krótka rozmowa Jana, Tadeusza i Marty – te rozmowy pojawiające się w kilku miejscach, mają po części charakter improwizowany, wokół ustalonych wcześniej motywów, pojawiają się w nich odwołania do bieżących zdarzeń społecznych, politycznych, akcja spektaklu dzieje się przecież tu i teraz, czas sceny, jest czasem widowni.

Dialogi Janka i Tadeusza będą się w kolejnych spektaklach zmieniać, rozwijać, nabierać nowych kontekstów, ten spektakl nie jest bowiem domkniętą całością, ale żywym projektem.

ŻOŁĄDKOWA LEKKOŚĆ BYTU

sł. Michał Chłudziński
muz. Marcin Partyka

JAN

1.
Spotkałem na Plantach
Immanuela Kanta,
gdy szanty na organkach grał.

Choć jego imperatyw
polegał tylko na tym,
że bardzo by się napić chciał

krzyknąłem „Mistrzu Kancie!
Ja w poważaniu mam cię
a w płaszczu żołądkówkę mam.

Zapraszam cię na ławkę,
heglowską, Mistrzu, czkawkę
my wspólnie pokonamy tam.”

On wstał i cały w drgawkach
nie czekał już na brawka
i tam, gdzie stała ławka szedł.

Lecz w trakcie tej wędrówki
schlał mojej żołądkówki
z jej części większej większą część.

Gdy wreszcie siadł na ławce
po mojej pełnej flaszcze
pozostał tylko pusty żal.

Tym żalem na wskroś zdjęty
już nie czekałem puenty
lecz w pustą się udałem dal.

Liczyłem, że na Plantach
spotkawszy Mistrza Kanta
na oświecenie szansę mam.

Lecz nim się oddaliłem
Kantowi ryj obilem,
bo chociaż Kant to jednak cham.

ref:
Czy lato, czy zima,
czy jesień, czy wiosna
zawsze żołądkowo słodka.

Od świtu do zmierzchu
od zmierzchu do świtu
żołądkowa lekkość bytu.

MARTA

2.

Gdy pod Grunwaldzkim mostem
ze Sławomirem Mrożkiem
spożyłem żołądkówki dwie,

rzekł mi Sławomir Mrozek:
„Wiesz, chyba się położę,
bo pasztetówka zmogła mnie.”

Bo do tej żołądkówki,
ćwierć kilo pasztetówki
ze Sławkiem spożyliśmy też.

Więc dziwić was nie może,
że osłabł Sławek Mrozek
i sił witalnych odczuł kres.

Więc rzekłem: „Drogi Sławku,
nie możesz przecież paść tu
choćbyś powody ważne miał.

Ty przecież jesteś Mrożkiem

więc nie wypada troszkę,
byś pod Grunwaldzkim Mostem spał.”

„Do krypty ja nie wrócę!
Już wolę tu paść trupem!” -
- zajęczał smutnie Sławek M.

„Niežnośnie jezuicki
jest klimat wokół krypty
dla kogoś kot śpi wiecznym snem.

To pomysł był, „jak z Mrożka”,
by kazać mi tam zostać.
Na wieczną nudę skazać mnie.

Bo w towarzystwie marnym
smętnego Piotra Skargi.
Na intelektualnym dnie.”

Ruszyłem więc ze Sławkiem
na Planty, gdzie mam ławkę
bo tak mi Sławka było żal.

Przykryłem go gazetką.
On zasnął niczym dziecko
i byłby i do dzisiaj spał,

lecz zaraz go zgarnęła
i w krypcie znów zamknęła
nieprzejednana Miejska Straż.

Narodzie musisz powstać!
Uwolnić Sławka Mrożka!
Jak nie, to niech was trafi szlag.

ref:
Czy lato, czy zima,
czy jesień, czy wiosna
zawsze żołądkowo słodka.

Od świtu do zmierzchu
od zmierzchu do świtu
żołądkowa lekkość bytu.

TADEUSZ

3.
W bramie przy Krzysztoforach
spotkałem raz Kantora
obalił już pół wora sam.

Więc mówię: „Mój Tadziku,
sam stoisz w tym narożniku

a ja tu żołądkówkę mam.

Jak widzę jesteś struty
regresem polskiej sztuki,
lecz na to nie poradzisz nic.

Ze stresem się uporasz,
gdy ze mną w Krzysztoforach
ty żołądkówkę zaczniesz pić”.

On podniósł brwi krzaczaste
i spojrział dość dwuznacznie
a potem od stolika wstał.

Poprawił czarne szelki
pociągnął łyk z butelki
i chyba coś powiedzieć chciał.

Lecz tylko cicho rzucił:
„Ja jeszcze tu powrócę”.
I wyszedł szybko w mętłą noc.

Złowieszcze czułem dreszcze,
bo niósł pod pachą deskę.
Wiedziałem, że oberwie ktoś.

Podobno go złapali,
gdy dechą chciał przywalić
artyście, co go każdy zna.

Lecz miastu temu wieszczę,
że on powróci jeszcze,
bo „ratunkową deskę” ma.

ref:
Czy lato, czy zima,
czy jesień, czy wiosna
zawsze żołądkowo słodka.

Od świtu do zmierzchu
od zmierzchu do świtu
żołądkowa lekkość bytu.

Pojawiają się Kasia, Ryszard, Roksana i razem z Tadeuszem, Jankiem i Martą śpiewają razem, tańczą, jak wesółka ekipa idąca z knajpy do knajpy przez krakowski Rynek. Nagle wszystko cichnie i Roksana (w wianku) i Ryszard (w krakusce) rozpoczynają krakowiaka, pozostali dołączają się do nich, cała grupa kończy ustawiając się niczym kolędniczy z szopką. Janek dostaje na głowę koronę.

NI WIDU, NI SŁYCHU

sł. Michał Chłudziński

muz. Marcin Partyka

Po Pilchu!
Hej, po Jerzym Pilchu!
Ni widu, ni słyhu! Po Pilchu. Po Jerzym.
Ni słyhu, ni widu!

Nie ma go w przenośni.
Nie ma w sensie ścisłym.
I fundamentalnie
nie ma go na Wiślniej.

Ni słyhu, ni widu
jest po Jerzym Pilchu
i po innych jeszcze
też osobach kilku.

Bo z Mrożka mrożonki
a z Szymborskiej szynka
mieliśmy noblistkę
a mamy Rusinka.

Tu Rusinek, tam Rusinek,
prócz Rusinka nic ni ma.
Wiosna to, czy lato.
Chłopak czy dziewczyna.

Po Pilchu!
Hej, po Jerzym Pilchu!
Ni widu, ni słyhu! Po Pilchu. Po Jerzym.
Ni słyhu, ni widu!

Lecz powiedzieć „ni widu”
to nic nie powiedzieć.
W mieście utrapienia
przepadł bez wątpienia.

Bezpowrotnie stracona
leworęczność nasza,
gdy z Tischnera T-shirt
a z Kisiela kasza.

Gdy z Kantora konto.
Z Wajdy Wadowice.
A ze Skrzyneckiego
w muzeum rocznice.

Nawet już na Rynku
tylko nam została,
jak kupa w przeręblu
głowa Mitoraja.

Po Pilchu!
Hej, po Jerzym Pilchu!
Ni widu, ni słychu! Po Pilchu. Po Jerzym.
Ni słychu, ni widu!

Marta i Kasia, raczej bez entuzjazmu udają się do gabloty po prawej, „akwarium”, dla krakowskich dam i matron. Krótka pauza wystarcza pozostałej ekipie, na zmianę kostiumu, teraz pod wodzą Roksany, w rytm psychodelicznej muzyki, schodzimy w głąb miasta, do nocnego klubu. Techno bar czy może disco na ulicy Szewskiej?

BEZ MYDŁA

sł. Michał Chludziński
muz. Marcin Partyka

PANOWIE I ROKSANA:

kocham to miasto jak żadną inną kobietę
wchodzę w to miasto jak w żadną inną kobietę
lecz tymczasem to miasto wchodzi we mnie
jak żadna nigdy kobieta
zgina boleśnie palec i uśmiecha się serdecznie

MARTA, KASIA:

Siabada, siabada,
ty i ja, Mydełko Fa.
Siabada, ty i ja, ty i ja,
Mydełko Fa.

PANOWIE I ROKSANA

kocham to miasto cierpliwie i zazdrośnie
szukam poklasku unoszę się pychą
dopuszczam się bezwstydu unoszę się gniewem
lecz tymczasem to miasto wchodzi we mnie
zgina boleśnie palec i uśmiecha się serdecznie

MARTA, KASIA:

Siabada, siabada, ty i ja,
Mydełko Fa
Siabada, ty i ja, ty i ja,
Mydełko Fa

PANOWIE I ROKSANA

kocham to miasto pokładam w nim nadzieję
nie pamiętam złego wszystkiemu wierzę
jestem łaskawy współwesele się z miastem
lecz tymczasem to miasto wchodzi we mnie
zgina boleśnie palec i uśmiecha się serdecznie

WSZYSCY (tu już rozpoczyna się wspólna dyskoteka)

Siabada, siabada, ty i ja,
Mydełko Fa
Siabada, ty i ja, ty i ja,
Mydełko Fa

Janek i Tadeusz prowadzą, krótka rozmowę na temat porwania pociągu, po czym dochodzą do wniosku, że dużo korzystniejsze byłoby porwanie meleksa. Wsiadają do gabloty – razem z Kasią i Martą, w trakcie piosenki, obiekt staje się lewitującym nad miastem „zaczarowanym meleksem” – jak w słynnej piosence Galczyńskiego o „zaczarowanej dorożce”.

FUCKING CRAZY MELEKSIARZ

Poem in punk style of K.I. Galczyński

śl. Michał Chludziński

muz. Marcin Partyka

ROKSANA

Zapytajcie Angola,
daję słowo, nie kłamię,
jak tu był to napisał
sześć słów na Instagramie:

WHERE IS OUR MELEKSIARZ?
FUCKING CRAZY MELEKSIARZ!
OUR CRAZY MELEKSIARZ – DEAD.

Wsiedli, gdzieś przy Mariackim.
Po północy. Na bani.
A nim wsiedli wiązanę
pieśni polskich śpiewali.

Małym Rynkiem ruszyli
ostro skręcili w Sienną,
jeszcze w Świętej Gertrudy
no, a potem już... ciemność.

„Znykly, Panie i tyle” –
- zeznał z Warszawy murarz,
co na Plantach w krzaczorach
się obudził akurat.

Pewna para na ławce
związek swój konsumując,
też widziała ów melex,
jak się w ciemność osunął.

CHÓR W GABLOCIE

WHERE IS OUR MELEKSIARZ?
FUCKING CRAZY MELEKSIARZ!
OUR CRAZY MELEKSIARZ – DEAD.

RYSZARD

Potem ze Scotlnad Yard-u
przyszedł list oficjalny,
że Angole z melexa
nad Londynem wypadli.

Że są cali i zdrowi,

choć nie w sensie ścisłym,
bo im się pomieszały
empiryczne umysły.

Bowiem w śledztwie (na trzeźwo)
wszyscy, wspólnie zeznali,
że melexem w powietrze
wzbili się i latali.

I, że gdzieś nad Wawelem
zahaczyli o rynnę.
I, że wszyscy wrażenia
mieli womitoryjne.

WHERE IS OUR MELEKSIARZ?
FUCKING CRAZY MELEKSIARZ!
OUR CRAZY MELEKSIARZ – DEAD.

ROKSANA

Gdy płakali, błagali,
żeby wreszcie lądował,
to meleksiarz zapalił
i wyskoczył bez słowa.

A, gdy spadał to skrzydła
czarnopióre rozwinął.
Wylądował w Alchemii.
I się spotkał z dziewczyną.

Czarną kawę zamówił.
Zołądkową na lodzie.
Potem wiersze jej czytał
o miłości w przyrodzie.

Księżyc świecił im w oczy,
melex leciał na przestrzał
naruszając niejedną
obcą przestrzeń powietrzną.

CHÓR W GABLOCIE

WHERE IS OUR MELEKSIARZ?
FUCKING CRAZY MELEKSIARZ!
OUR CRAZY MELEKSIARZ – DEAD?

Na ten list Scotland Yard-u
wnet krakowski magistrat
najspokojniej odpowiedź
taką właśnie miał wysłać:

„Cóż według Leszka Białego

„banimistrza Krakowa”
to nie jest nic takiego
dorożkę zaczarować.

U nas takie dorożki
to latają stadami.
Ale melex? Meleksiarcz?
Nieźle was nabujali.

Może chcieli za miasto?
Człowiek pragnie podróży.
Może już na Balicach
zdążyli się odurzyć

wierszami Świetlickiego.
Anglik poezję lubi.
Tu wielu ich przyjeżdża
lirycznie się odurzyć.”

WHERE IS OUR MELEKSIARZ?
FUCKING CRAZY MELEKSIARZ?
OUR CRAZY MELEKSIARZ – DEAD?

Grupa nieco oszołomionych pasażerów meleksa wysiada i schodzi na prawo, Tadeusz nagle zaczął dość płynnie mówić po angielsku, w tym języku rozmawia z widzami. W tym samym momencie, Roksana wyciąga na ławeczkę gitarzystę, kładzie mu kapelusz, ten jak uliczny muzyk, zaczyna grać temat z następnego utworu. Janek zdejmuje płaszcz, w T-shircie z napisem Hawaje – siada na stolku barowym na przodzie sceny, jak w jednym z barów, gdzie gra się i śpiewa na żywo, a bywalcy konsumują piwo i wódeczkę.

KIWI (JANEK)

sł. Michał Chludziński
muz. Marcin Partyka

Choć przepiłem z nim lat wiele,
jak na imię ma wciąż nie wiem.
Fakt ten was przestanie dziwić,
gdy opowiem kim jest „Kiwi”.
Wiem, że nie do zajechania,
gościem nie do podrobienia
musiał być od urodzenia.

Gdy przyjechał do Krakowa
to malarstwo chciał studiować.
I studiował, lecz na studiach
tych się długo nie uchował.
Choć obrazki strzelał śliczne,
bardzo postmodernistyczne
to od sztuki wołał życie
artystyczno-towarzyskie.

Ale w końcu go wylali
za gaśnice, co odpalił
nocą na akademiku.
Chyba u politechników?
Może by go nie złapali,
ale on zmęczony zasnął,
bo odpalał te gaśnice,
aż na piętrach jedenastu.

I choć już się nie wywinął
performance-m tym zasłynął
w towarzystwie, oczywiście,
gościem był nie do przebiccia.
Dziki wciąż odpalał akcje,
imprezowe instalacje
i uprawiał, jak w karnawał,
on tak zwaną „sztukę życia”.

Ale co tu dużo gadać,
żeby sztukę tę uprawiać
trzeba poza mocną głową
mieć też płynność finansową.
Więc by się utrzymać w ramach
zaczął robić za barmana.
Ale tutaj wyszła na jaw
jego słabość, czyli dramat.

Bo lał wszystkim tak, jak chcieli,
zwłaszcza tym co nic nie mieli.
Lał im na tak zwany „zeszyt”
czyli wszystko lał na kredyt.
Tylko, że „królowie życia”
zawsze chętni do spożycia
po spożyciu jeszcze chętniej
już się oddalali w niebyt.

Gęste były tam balety
i gaśnice i kobiety
w tańcu co noc odpalanym
wirowały pośród piany.
Potem były instalacje
no i wspólne akrobacje
a nad ranem pośród jęków
żadnych już nie brano jeńców.

Knajpy nowe wciąż otwierał,
bo się sam w nich poniewierał,
doprowadzał do bankructwa
pośród rui i porubstwa.
Ale ruja i porubstwo
to niewinne było głupstwo

przy kolegach co na kredyt
knajpy obracali w niebyt.

Choć „Kiwiemu” to wisiało
stało się co stać musiało.
Więc się stąd ewakuował.
Ale, gdzie się desantował?
Tego nie wie nikt, podobno
znów legendy o nim krążą.
Destyluje tam banany
„Król Hawańskiej Promenady”.

Przeminęły lata cudów,
słodkiej rui i porubstwa.
Dzisiaj umieramy z nudów,
życie nasze to są głupstwa.
Ale „Kiwi” jeszcze wróci,
ale „Kiwi” znów wypłynie.
Tak, jak Polska nie zginęła
„Kiwi” nigdy nie zaginie!

WSZYSCY

Tak, jak Polska nie zginęła
„Kiwi” nigdy nie zaginie!

I już a capella Roksana inicjuje radosną pieśń krakowskich bywalców (nie bez znaczenia jest tu nawiązanie do jednego z kultowych wierszy Świetlickiego)

Któregoś dnia to miasto należeć będzie do nas
Któregoś dnia to miasto należeć będzie do nas
Na razie chodzimy, na razie biegamy, fitness.

Wszyscy schodzą. Zostaje siedząca na ławce Kasia. Nagła zmiana nastroju, kawiarniany gwar, radosne pijane towarzystwo znika. Piano. Kasia wstaje podchodzi do lewej ściany. Wyjeżdża z tyłu czarna zastawka. Nad nią pojawia się papierowy stateczek, który zaraz tonie, potem widzimy dłonie, samotną filiżankę, która podrywa spodeczek, kieliszek, na koniec zostaje zapalniczka i papieros,

PRZEPADAMY BEZ WIEŚCI (KASIA)

sł. Michał Chłudziński
muz. Marcin Partyka

przepadamy bez wieści
nie ma w tym głębszej treści
i znaczenia żadnego
chyba że dla chcącego

przepadamy bez wieści

bo po tamtej jest stronie
znów tak samo jak tutaj
tylko lepiej lub gorzej

przepadamy bez wieści
czasem później lub wcześniej
lecz nie zmienia to wcale
tego co będzie dalej

więc najlepiej jest właśnie
zamknąć oczy i patrzeć
jak za szybą przepływa
wszechświat gdy nas ubywa

coraz więcej i częściej
coraz gęściej i ciszej
nas za szybą ubywa
prawie nic już nie słychać

nas ubywa a wszechświat
coraz szybciej i głośniej
absurdalnie bezkarnie
i wbrew sobie wciąż rośnie

przepadamy bez wieści
i się w głowie nie mieści
jacy przy tym jesteśmy
wciąż niewinni i śmieszni

przepadamy bez wieści
tylko po to jesteśmy
lecz nam tutaj to lata
a chuj w dupę wszechświata!

KASIA

No i dosiada się do mnie taki, że niby filmowiec, że szuka Gwiazdy do fabuły, że ja go inspiruję, no to się uśmiecham, czekam, aż postawi, a ten małe piwo mi stawia, to ja mu mówię, chłopczyku mój, małe się nie opłaca, duże postaw, to pogadamy. A ten, że na duże to go nie stać, bo to będzie tylko taka etiuda, na zaliczenie. To ja mu mówię, że może być na zaliczenie, ale jak postawisz duże, bo ja już korepetycji nie udzielam.

Kasia siada z papierosem, na stolku barowym. Zastawka powoli znika, za nią widać siedzącą z kieliszkiem w którym błyszczy oko Martę.

MARTA DE LA MUERTE (MARTA)

sł. Michał Chludziński
muz. Marcin Partyka

1.

Mówią na mnie Marta de la Muerte,

mówią na mnie Jej Ponura Mać.
Że miłością serce mam nietknięte
lub, że mi w ogóle serca brak.
Mówią na mnie Marta de la Muerte,
bo ściśnięte uda zawsze mam
i że tylko, gdzieś na koniu z księciem
oddam to co jeszcze w sobie mam.

2.

Był raz pewien „prawie narzeczony”
co od żony uciec dla mnie chciał,
choć artystą był niedocenionym,
ale za to szklane oko miał.
Dla mnie wrzucał oko to do szklanki
i wypijał z okiem płynu treść.
Lecz choć mdlały moje koleżanki
ja artyście się nie dałam zwieść.

3.

Może by mnie ścisku ud pozbawił
ten niedoszły szklanooki wieszcz,
ale on się okiem tym udławił
i na barze, nim pozbawił, zszedł.
No i czy mężczyznom można wierzyć?
Do grobowej deski życie wieść?
Kiedy nawet oka, jak należy
nie potrafią dla kobiety zjeść.

Janek i Tadeusz siadają przy stoliku, po lewej. Kontynuują swoją rozmowę, trochę o życiu, trochę o Krakowie. Tadeusz widział świetny film historyczny o Krakowie – „Piraci z Karaibów”. Janek też ma swoje historie. Tadeusz opowiada dowcip o koledze ksywa Słoń, który poszedł z nosorożcem do weterynarza, bo ten nie chciał się parzyć. Po puencie, kończą swoją rozmowę nieśmiertelną frazą „porozmawiajmy poważnie”. Z boku pojawia się Ryszard

TANGO NOSTROMO

sł. Michał Chłudziński
muz. Marcin Partyka

RYSZARD

1.

Po całych dniach okazji szukam
okazja wciąż nie szuka mnie.
Do drzwi, do serc kobiecych pukam
lecz na pukaniu kończy się.
Choć uwielbiają mnie kobiety
to żadna za dnia nie chce znać.
Wielbią fizyczne me zalety
a ja im duszę chciałbym dać.

ref:

Tango Nostromo – istota bliska, ale obca.

Tango Nostromo – w ciemnościach postać, nocny stwór.

Tango Nostromo – samotność długodystansowca.

Tango Nostromo – nierozwiązany kompleks mój.

2.

Wyposażyła mnie natura

w ponadprzeciętne tu i tam.

Niejeden by zakrzyknął „Hurra!”

a ja z tym tylko problem mam.

Bo, jak z kobietą mam rozmawiać,

żeby obnażyć duszę swą,

gdy one nie chcą ze mną gadać,

obnażać co innego chcą?

CHÓR KOBIEC

Tango Nostromo – istota bliska, ale obca.

Tango Nostromo – w ciemnościach postać, nocny stwór.

Tango Nostromo – samotność długodystansowca.

Tango Nostromo – nierozwiązany kompleks mój.

3.

RYSZARD

Roman Nostromo! – tak wołają.

Romuś Nostromuś - szepcą mi.

I chociaż nocą się oddają

w dzień nie otworzą nawet drzwi.

Oddałbym swoje boskie ciało,

oddałbym centymetry swe,

gdyby mnie któraś pokochała

i gdyby chciała poznać mnie.

ref:

Tango Nostromo – istota bliska, ale obca.

Tango Nostromo – w ciemnościach postać, nocny stwór.

Tango Nostromo – samotność długodystansowca.

Tango Nostromo – nierozwiązany kompleks mój.

4.

Ja jestem typ psychologiczny.

Skomplikowany ze mnie gość.

Wewnętrznie również jestem śliczny.

Wewnętrznie też mam w sobie coś.

Czy któraś wreszcie zauważy,

wijąc się u mych zgrabnych stóp,

czy zauważyć się odważy,

jak bardzo cierpi sex-u bóg?

CHÓR:

Tango Nostromo – istota bliska, ale obca.

Tango Nostromo – w ciemnościach postać, nocny stwór.

Tango Nostromo – samotność długodystansowca.

Tango Nostromo – nierozwiązany kompleks mój.

Tango Nostromo kończy ogniste tango w wykonaniu Tadeusza i Ryszarda, potem Janka i Ryszarda, na koniec Ryszard rzucony na ziemię, pada u stóp Kasi.

CHŁOPCZYKU MÓJ (KASIA)

czyli song kobiety bardzo fatalnej

sł. Michał Chłudziński

muz. Marcin Partyka

1.

Chłopczyku mój takich, jak ty
na śniadanie zjadam, gdy chcę.
Wystarczy, że zobaczysz mnie,
jak na barze rozbijam szkło.

Nie ma przebaczyć, gdy na bar wskakuję.

Nie ma zlituj – ja się nie lituję.

ref: (x2)

Teraz chłopczyku mój
zapnij rozporek i grzecznie stój.
Zmów swój paciorek, bo będziesz tu od teraz
umierał.

2.

Chłopczyku mój tacy, jak ty
na rozbitym tańczą tu szkła.
Dla mnie co noc umierać chcą,
umierania wciąż im nie dość.

Nie ma przebaczyć, gdy na bar wskakuję.

Nie ma zlituj – ja się nie lituję.

ref: (x2)

Teraz chłopczyku mój
zapnij rozporek i grzecznie stój.
Zmów swój paciorek, bo będziesz tu od teraz
umierał.

Janek i Tadeusz, zakładają szaliki – szarfy, wyglądające jak ukradzione z wieńca pogrzebowego, razem z ławeczką, przechodzą do przodu, prowadząc rozmowę o krakowskim Rynku, koniach, tradycji i pięknej dzielnicy Salwator.

CIOTKI SALWATORKI

sł. Michał Chłudziński

muz. Marcin Partyka

1.

TADEUSZ, JAN

My jesteśmy ciotki – „Ciotki Salwatorki”.

Bo na Salwatorze mamy swoje domki.

Mamy swoje domki i swoje ogródki.

I w ogródkach grządki a na grządkach trupki.

Zapytacie, czemu trupkiem nie ogórkiem
obsadzamy wiosną Salwatorską Górkę?
Na górze ogórek rósłby równie śliczny,
ale my jesteśmy tradycji strażniczki.

ref:

CHÓR

Trupki męskie, żeńskie uprawiacie tutaj,
bo tradycja przecież trzyma się na trupach.
Lecz, by ta tradycja była ciągle żywa,
więc i żywych trupów musi wciąż przybywać.

2.

TADEUSZ, JAN

Wszak tradycja to jest Krakowa fundament.
Bez niej dupa blada i w pacierzu amen.
Na tym się zasadza paradoks krakowski,
że bez trupów nie ma dla miasta przyszłości.

Bo na przykład, kiedy taki pan turysta
trupa nie zobaczy żal mu serce ściska.
Żal mu ściska serce i inne organy -
- już nie będzie „Ojro”, nie będzie „change many”.

ref:

CHÓR

Trupki męskie, żeńskie uprawiacie tutaj,
bo tradycja przecież trzyma się na trupach.
Lecz, by ta tradycja była ciągle żywa,
więc i żywych trupów musi wciąż przybywać.

3.

TADEUSZ, JAN

Gdy żywego trupa zobaczy w piwnicy,
będzie miał już pewność, że Kraków zaliczył.
I zaraz mu minie „angielska frustracja”,
gdy żywego trupa spotka na wakacjach.

Będzie jeszcze wnukom opowiadał „Mister”,
jak świetnie krakowski działa ekosystem.
Że na trupie stoi i na trupie wzrasta
nieprzemijająca świetność tego miasta.

ref: (x2)

CHÓR

Trupki męskie, żeńskie uprawiacie tutaj,
bo tradycja przecież trzyma się na trupach.
Lecz, by ta tradycja była ciągle żywa,
więc i żywych trupów musi wciąż przybywać.

Marta i Kasia wędrują znów do gabloty, Tadeusz i Janek zasypiają na ławce z tyłu, Ryszard siedzi przy stoliku po lewej, coś pisze na małej kartce papieru

MIASTO KRAKOFF (ROKSANA)

sł. Michał Chłudziński

muz. Marcin Partyka

1.

Kiedyś po prostu nie mogłam zasnąć,
bo tak wkurwiło mnie to miasto.
Wybiegłam nago, nocą na ulicę.
Pod oknami zaczęłam krzyczeć.

ref:

Miasto Krakoff!

Miasto fuck off!

Miasto Krakoff!

Miasto fuck off!

2.

Przyjechali chłopcy z Miejskiej Straży
„Co Pani robi!? Proszę Pani?!
Niech się Pani natychmiast ubiera!
Pani przyczyną jest zgorzenia.”

„Panie strażniku niech się Pan nie wygłupia.
Jak może gorszyć taka zgrabna pupa?!
No, nie wygląda Pan na biskupa.
Panie strażniku niech się Pan nie wygłupia!

Ja po prostu nie mogłam zasnąć,
tak osaczyło mnie to miasto,
więc wybiegłam nago na ulicę.
Każdy musi czasem sobie pokrzyczeć.”

ref:

Miasto Krakoff!

Miasto fuck off!

Miasto Krakoff!

Miasto fuck off!

3.

Ale strażnik nadęty i błądy
chciał pozakładać mi blokady
na usta, piersi oraz pupę.
On chyba jednak był biskupem.

Potem ganiali mnie po ulicy
wszyscy strażnicy Pierwszej Dzielnicy,
dwóch ministrantów, jeden kardynał,
ale kardynał nie wytrzymał.

Potem mówili, że to czarownica.

I dlatego jej nie mogli schwytać.
Że nad dachami świętego Krakowa
zaczęłam lewitować.

A ja po prostu nie mogłam zasnąć,
bo tak wkurwiło mnie to miasto.
Wybiegłam nago, nocą na ulicę.
Pod oknami wciąż wam będę krzyczeć.

ref:

Miasto Krakoff!
Miasto fuck off!
Miasto Krakoff!
Miasto fuck off!

Tadeusz i Janek przechodzą do przodu, w tym samym czasie Kasia i Marta, po prawej rozkładają na podłodze gazetę, wyjmują ogórki, butelkę koniaczku domowej roboty i dwa kieliszki. Marta odczytuje tytuł z bieżącej gazety (np. Smog powoduje ADHD, Kościół chce kupić działkę po Motelu KRAK, itp.) Tadeusz niesie na rękę kota, opowiada Jankowi jego historię – jak uciekł od swojego pana z Warszawy, jak teraz polubił Kraków, Janek martwi się krakowskim powietrzem, które podobno szkodzi kotom. Itd. Kończą swój dialog klasycznym „porozmawiajmy poważnie”.

PROSTA ROZMOWA CZYLI JAK OCALIĆ ŚWIAT PRZED ZAGŁADĄ

sł. Michał Chłudziński
muz. Marcin Partyka

Tadek:

Nic, proszę Pana tu od rana się nie dzieje.
Z nudów wypilem przez godzinę kawy trzy,
ale podskoczyć nie chce mi nawet ciśnienie.

Janek:

A mi w ogóle podskakiwać nie chce nic.
Nuda okrutna, tu się z Panem muszę zgodzić.
Lecz coś z tym zrobić trzeba a nie kawę pić.

Tadek:

Czy sugeruje Pan, że mam się spać położyć?

Janek

Ja sugeruję, by do kawy koniak pić.

Kasia:

No, to teraz dopiero zaczną marudzić.

Marta:

Zmiłuj się. Boże.

Kasia:

Bóg nie ma z tym nic wspólnego.

Marta:

Ale zmiłować to by się mógł. Chociaż trochę.

Tadek:

Koniak się przyda, zwłaszcza gdy Pan wokół spojrzy.
Niektóre twarze, mówiąc krótko, strach się bać.

Janek:

Wiem, ma Pan rację, to nie twarze, ale mordy.

Tadek:

W złym guście byłoby te mordy nawet łać.

Marta:

A teraz będzie o tym, jak to było kiedyś.

Kasia:

Czyli lepiej.

Marta:

Bo, kiedyś zawsze było lepiej.

Kasia:

A nawet, jak nie było to będzie.

Marta:

Po trzecim koniaku będzie na pewno.

Tadek:

Kiedyś to, Proszę Pana, były jednak czasy.

Nawet wariaci mieli klasę i swój styl.

Janek:

Wiem dobrze o tym, kiedyś sam byłem wariatem.

Kasia:

A teraz będzie o tym, jak wariatem być.

Janek

Ruszałem w miasto Szewska, Rynek, no i Planty.

Przez rurę wylem na turystów cały dzień.

Teraz są tylko nie wariaci, lecz palanty.

Tadek:

Ach, Proszę Pana, ja coś przecież o tym wiem.

Marta:

I proszę pani, to wszystko nieprawda.

Kasia:

Prawda, ale nie o nich.

Tadek:

Ja, proszę pana, to dopiero byłem świrem.

W Mariackiej Wieży bez odzieży sięłem strach.

Janek:

A ja z tej wieży z parasolem wyskoczyłem.

Tadek:

I?

Janek:

I nie przeżyłem. Było tak niejeden raz.

Tadek:

To, Panie, nic. Ja znałem trzy magiczne słowa,

przez które los ojczyzny zmienić by się mógł.

Mieli mnie za to na papieża awansować.

Janek:

Awansowali?

Tadek:

Nie. Bo zapomniałem słów.

Kasia:

Na szczęście to już chyba będzie koniec.

Marta:

Boże! Dlaczego?!

Kasia:

No, to już sześć koniaków przecież.

Janek:

A dziś wariatem być to przecież banał smutny,
gdy nawet prezydenci wariatami są.

Tadek:

Niech sobie są. Lecz prócz wariatów to są głupki.

Janek:

Właśnie dlatego świat osuwa się na dno.

Kasia:

No, teraz to już sobie pójdą.

Marta:

Gdzie pójdą?

Kasia:

Ratować świat.

Marta:

Świat ratować pójdą?

Kasia:

Do „Vis a vis” albo do „Dymu”. Albo do „Singera”

WSZYSCY:

Więc skoro świat fundamentalnie nienormalny
by go ratować dziś normalnym trzeba być.
I choć to wniosek może zbyt jest radykalny
dla świata jest najlepiej koniak z kawą pić.

Ryszard wstaje od stolika. Rozwija wielki czarny transparent z napisem „Kraków żąda dostępu do morza!”

RYSZARD

Kraków, żąda dostępu do morza!

KRAKOWSKA FLOTA BAŁTYCKA

sł. Michał Chłudziński

muz. Marcin Partyka

1.

RYSZARD

Gdy z piwnicy tej
wyjdziemy na ulice.
Będzie rewolucja,
będą nowe granice.

Dostęp do morza
wreszcie Kraków odzyska.
I wyruszy w bój
nasza flota bałtycka.

ref:

CHÓR

Krakowska Flota Bałtycka!
Krakowska Flota Bałtycka!
Krakowska Flota Bałtycka!
Krakowska Flota Bałtycka!

2.

RYSZARD

Bo dostęp do morza
dla Krakowa być musi.
Bez dostępu dziś
Kraków się udusi.

Uduszą się płuca,
udusi się dusza.
Teraz! I już
musi w bój wyruszać ...

ref:

CHÓR

Krakowska Flota Bałtycka!
Krakowska Flota Bałtycka!
Krakowska Flota Bałtycka!
Krakowska Flota Bałtycka!

3.

RYSZARD

Przewietrzy się wreszcie
w płucach i głowach.
I będzie Kraków
od morza do morza.

Niezwyciężona jest
i ekologiczna
nasza dumna, magiczna
flota bałtycka.

ref:

CHÓR

Krakowska Flota Bałtycka!
Krakowska Flota Bałtycka!
Krakowska Flota Bałtycka!
Krakowska Flota Bałtycka!

Na końcu wszyscy biorą się za demolkę przestrzeni, muzyka urywa się nagle i płynnie przechodzi w powolny, bluesowy temat, grany tylko na gitarze. Z przodu, pod ścianą, na krześle barowym siedzi Marta, obok niej, za szybą, na takim samym krześle, podświetlony żółtym światłem, siedzi Janek.

JANKA PIRATKA

sł. Michał Chłudziński

muz. Marcin Partyka

1.

W barze parszywym dogorywam
lejąc wam w kufle mętny płyn,
który choć się nazywa piwem,
to zawartością bliższy szczyn.

Tak, Proszę Państwa, ja naczynia
wciąż tutaj zmywam tak, jak kiedyś.
I tak, jak kiedyś, każda świnią
w uśmiechu zęby do mnie szczyrzy.

A ja ich muszę obsługiwać,
choć obrzydzenia czuję dreszcze.
Bo oni wciąż chcą mnie podrywać
choć wciąż nie wiedzą kim ja jestem.

Lecz, proszę, niech was nie oburza
narracja ta niezbyt wesoła.
To tylko taka jest aluzja.
To tylko taka metafora.

2.

Wierzyłam kiedyś, że dzień sądu
nadejdzie wreszcie dla tych wszystkich,
co mi za dekolt chcą zaglądać
i marne dają mi napiwki.

Wierzyłam kiedyś, że to miasto,
co mnie zamknęło w tej piwnicy,
któregoś dnia na moje hasło
wreszcie doszczętnie ktoś rozliczy.

Że kiedyś tu przyplynie Wisła
okręt, jak sen, o siedmiu żaglach.
Z okrętu zejdzie tu na przystań
piratów krwawych dzika banda.

Z czterdziestu armat, jak na wiwat
prowadzić będą krwawy ostrzał.
A potem głowy będą ścinać.
A ja im będę krzyczeć „Hopla!”.

Lecz, proszę, niech was nie oburza

marzeń tych treść niezbyt wesoła.
To tylko cienka jest aluzja.
To tylko gruba metafora.

3.

Aż dnia któregoś słyszę wystrzał.
Wystrzałów serię, jak z armaty.
Czyżby mój sen się właśnie ziszczał
i przyłynęli tu piraci?

Wbiegłam z baru wyjąc wściekle,
patrzac w przechodniów głupie miny.
Niedługo już spłoniecie w piekle.
Teraz się zemszczę skurwysyny!

Nad rzeką widzę – jest! Przyłynął!
Okręt, jak sen, o siedmiu żaglach.
Czterdzieści dział plujących dymem.
A na pokładzie dzika banda.

Już biegnę do nich. Wznoszę ręce.
I już ze szczęścia krzyczę „Hopla!”
I już niczego więcej nie chcę
kiedy wpuszczają mnie na pokład.

Lecz proszę niech was nie odurza
zdarzeń tych treść bardzo wesoła
to teatralna jest aluzja,
to jest sceniczna metafora.

4.

Podchodzą do mnie uśmiechnięci.
Mordy, jak sześć lat bez wyroku.
Narzędzia mojej rychłej zemsty.
Dla wszystkich innych strefa mroku.

Z radości płaczę, jak idiotka.
Oni w milczeniu patrząc stoją.
A potem nagle krzyczą „Hopla!”
piracki mi... spuszczać łomot.

Teraz już może was oburzać
zdarzeń tych puenta niewesoła,
bo to nie była już aluzja,
ani już żadna metafora.

5.

Miasto wciąż stoi a w tym barze
te same na mnie dybią świny.
A ja o niczym już nie marzę.
Dla bezpieczeństwa tylko piję.

I tylko wkurwia mnie konkluzja
z mojej historii niewesoła-
- życie to tylko jest aluzja,
choć niekoniecznie metafora.

Marta wstaje i przechodzi do tyłu, siada na skrzynce. Z boku, po drugiej stronie siedzi Kasia, Tadeusz i Roksana na ławce, blisko siebie, choć zarazem obok siebie. Ryszard wchodzi z prawej strony.

W KAŁUŻY TWOICH PORANNYCH ŁEZ

sł. Michał Chłudziński

muz. Marcin Partyka

1.

RYSZARD

W kałuży twoich porannych łez
zasypiam wierząc, że
w kałuży twoich porannych łez
już nie obudzę się.

W kałuży twoich porannych łez
na tamten płynę brzeg.

W kałuży twoich porannych łez
tonę, gdy tego chcesz.

Powiedz mi. Czemu ty? Dlaczego ja?

Wciąż. Tak bardzo. Z pogardą. Każdego dnia.

Cios za cios. Krew za krew. Śmiech za łzy. Grzech za grzech. Ty i ja. Wojna trwa. Dzień za dniem kolejna rzeź.

Powiedz mi. Czemu ty? Dlaczego ja?

Wciąż. Tak bardzo. Z pogardą. Każdego dnia.

Dobry Bóg, gdyby mógł, gdyby był, gdyby chciał
już by nam zabić dał, choć jedno z nas.

2.

KASIA

W kałuży swoich porannych łez
zasypiam wierząc, że
w kałuży moich porannych łez
już nie obudzisz się.

W kałuży swoich porannych łez
budzę się patrząc, jak
w kałuży moich porannych łez
własny przesypiasz strach.

Powiedz mi. Czemu ty? Dlaczego ja?

Wciąż. Tak bardzo. Z pogardą. Każdego dnia.

Cios za cios. Krew za krew. Śmiech za łzy. Grzech za grzech. Ty i ja. Wojna trwa. Dzień za dniem kolejna rzeź.

Powiedz mi. Czemu ty? Dlaczego ja?

Wciąż. Tak bardzo. Z pogardą. Każdego dnia.

Dobry Bóg, gdyby mógł, gdyby był, gdyby chciał
już by nam zabić dał, choć jedno z nas.

3.

RYSZARD

Z kałuży twoich porannych łez
w każdą uciekam noc.
W kałuży twoich porannych łez
tonie już inny ktoś.

KASIA

W kałuży moich porannych łez
wracasz, gdy wstaje świt.
W kałuży moich porannych łez
tylko potrafiś żyć.

RYSZARD

Aż wreszcie przyjdzie ostatnia noc.

KASIA

Ten pierwszy wstanie dzień.

RAZEM

W kałuży swoich/moich porannych łez
już nie zobaczysz mnie.

RYSZARD

Powiedz mi. Czemu ty?

KASIA

Dlaczego ja?

RAZEM

Wciąż. Tak bardzo. Z pogardą. Każdego dnia.
Cios za cios. Krew za krew. Śmiech za łzy. Grzech za grzech. Ty i ja. Wojna trwa. Dzień za
dniem kolejna rzeź.

KASIA

Powiedz mi. Czemu ty?

RYSZARD

Dlaczego ja?

WSZSYCY

Wciąż. Tak bardzo. Z pogardą. Każdego dnia.
Dobry Bóg, gdyby mógł, gdyby był, gdyby chciał
już by nam zabić dał, choć jedno z nas.

Tadeusz i Roksana wstają z ławki, Tadeusz trzyma Roksanę za rękę.

TADEUSZ

Widzi Pani, dzieli nas zbyt duża..

ROKSANA

Pasujemy do siebie.

TADEUSZ

Nie dała mi Pani dokończyć. Dzieli nas, zbyt duża różnica płci.

Powoli pojawia się muzyka. W trakcie całej piosenki każdy buduje swój indywidualny, transowy ruch, którego jedynym elementem wspólnych jest ruch ręki, w refrenach. Janek (już ubrany w swój płaszcz Szajbusa) powoli wychodzi z gabloty, mija wszystkich i wchodzi na

*swój taboret, który będzie stał już w tym samym miejscu do końca, jeszcze nie wiemy,
dlaczego jego postać, przepełnia smutek, niepokój, jakiś narastający lęk.*

STOIMY NA MOŚCIE

sł. Michał Chłudziński

muz. Marcin Partyka

ROKSANA

Stoimy na moście oddychamy nocą.
Stoimy na moście zatrzymani w biegu.
Wystarczy tylko przejść na drugą stronę,
żeby się w mieście rozpląnąć do świtu.
Stoimy na moście oddychamy nocą.
Stoimy na moście a pod nami rzeka.

CHÓR

A pod nami rzeka.

ROKSANA

Stoimy na moście, oddychamy nocą.
Stoimy na moście a pod nami rzeka
od nocy ciemniejsza i od nocy głębsza
już płynie nam w głowach, spod nóg nam ucieka.
Stoimy na moście, oddychamy nocą.
Stoimy na moście a pod nami rzeka.

CHÓR

A pod nami rzeka.

ROKSANA

Stoimy na moście i patrzymy w niebo.
Patrzymy w niebo i wiemy już wszystko.
Ten czas, to miejsce i jeszcze coś więcej,
lecz o tym nikt się mówić nie odważy.
Stoimy na moście oddychamy nocą.
Stoimy na moście a pod nami rzeka.

CHÓR

A pod nami rzeka.

ROKSANA

Stoimy na moście Bóg nam patrzy w oczy,
lecz w nich żadnego nie zobaczy lęku,
bo żadna przyszłość dla nas zapisana
oprócz tej chwili już nas nie dotyczy.
Stoimy na moście oddychamy nocą.
Stoimy na moście a pod nami rzeka.

CHÓR

A pod nami rzeka.

ROKSANA

Stoimy na moście z rąk do rąk butelka
krąży. I krąży nam żyłach alchemia.
Wystarczy tylko wyszeptać zaklęcie
i już się zmienia i spełnia się wszystko.
Stoimy na moście oddychamy nocą.
Stoimy na moście a pod nami rzeka.

CHÓR

A pod nami rzeka.

ROKSANA

Stoimy na moście - niewinni czarodzieje.
Wyciągamy ręce i możemy wszystko.
Możemy wszystko i więcej, i dalej.
Możemy wszystko i dalej, i piękniej.
Stoimy na moście oddychamy nocą.
Stoimy na moście a pod nami rzeka.

Tutaj muzyka narasta, długa część instrumentalna, Janek wykonuje wokalizę, wszyscy wykonują bardzo osobisty, intensywny układ choreograficzny, jakby wyrzucali z siebie wszystkie emocje, uczucia.

ROKSANA

Stoimy na moście oddychamy nocą.
Stoimy na moście a pod nami rzeka.
I jeszcze nigdy nie było, jak teraz.
I nigdy więcej, jak teraz nie będzie.
Stoimy na moście oddychamy nocą.
Stoimy na moście a pod nami rzeka.

Tadeusz podchodzi do przodu, staje obok Roksany, muzyka przycicha, w tle zostaje transowy bit, który towarzyszy całemu monologowi.

CURRICULUM VITAE

sł. Michał Chłudziński /muz. Marcin Partyka

TADEUSZ

Nigdy nie byłem nawet w Nowej Hucie.
Najdalsza z mych wędrówek to chyba był Wawel.
Chociaż podróżuję tylko wokół stołu
widziałem już wszystko co zobaczyć warto.

Bo, przy tym samym stole, dłużej niż potrzeba,
zasiadam codziennie i dziwię się światu,
on mi się przygląda i także się dziwi,
dzięki czemu nic nas zdziwić już nie może.

Namiętnie rozpuszczam trzustkę i wątrobę.
Jeśli mam umierać chcę wiedzieć od czego.
Wprowadzam w stan euforii komórki mózgowe,
w ten sposób mogą wierzyć, że będą żyć wiecznie.

Nie piję po ułańsku, nie piję desperacko,
ale regularnie ze skrupulatnością
zalewam robaka co me toczy myśli
i dlatego właśnie jestem optymistą.

Nie lubię poranków, śpiam do południa.
A w południe zawsze zaciągam zasłony.
Dopiero wieczorem wychodzę na miasto.
Tylko w sztucznym świetle jest wreszcie prawdziwe.

Bo, kiedy na ulicach wciąż te same światła
i znajome cienie, wciąż mijam niespiesznie
to widzę, jak to miasto cudownie jest realne
mimo, że się wznosi na nierealności.

Nie znam odpowiedzi na żadne pytania
prócz tej, że zawsze warto je sobie zadawać.
Wiem tylko – migotliwość jest zasadą świata.
Więc wszystko co konkretne zwyczajnie mnie drażni.

Nigdy się nie dowiem na jaki jest temat
i o kim, tak naprawdę, jest moja historia,
bo przecież początku nie mogę pamiętać
a koniec jej, na szczęście, pozna już kto inny.

*Wszyscy stoją, bez ruchu, na różnych przedmiotach, jak żywe pomniki, jak jakieś wspomnienie
dawnego świata.*

***** (NIE BĘDĘ O NAS...)**

*śl. Michał Chłudziński
muz. Marcin Partyka*

WSZYSCY

nie będą o nas opowiadać legend
nie będą o nas kolportować plotek
nie będą o nas mówić na wykładach
nie będą nas wytykać na kazaniach

nie będą o nas pisać w pamiętnikach
w dziennikach o nas nie napisze nikt
i tygodnikach nawet tych powszechnych
nie znajdziesz o nas choćby nekrologu

a przecież byliśmy tak bardzo
a przecież byliśmy tak wyraźnie
a przecież byliśmy tak dotkliwie
a przecież byliśmy jak tylko można
tak bardzo byliśmy
na pewno

nie będzie o nas nigdy w żadnym filmie
nie będzie o nas nigdy w Wiadomościach

nie będzie o nas nigdy u Olejnik
nie będzie w śniadaniowej telewizji

nie będą nas umieszczać w Wikipedii
i nawet w podręcznikach od biologii
i nigdy o nas nie zaśpiewa pieśni
w Opolu żadna Rodowicz Maryla

a przecież byliśmy tak bardzo
a przecież byliśmy tak wyraźnie
a przecież byliśmy tak dotkliwie
a przecież byliśmy jak tylko można
tak bardzo byliśmy
na pewno

Kasia wnosi w trakcie drugiej części utworu tort urodzinowy z zapalonymi świeczkami, grupa ustawia się na przodzie sceny, jak do fotografii, światło przygasa, żarzy się jedynie żarówka nad ich głowami. Marta zdmuchuje świeczki a Kasia, wsadza jej twarz w tort. Rusza ostra punkowa muzyka, jakbyśmy chcieli zatrzeć poprzednie, nostalgiczne wrażenie. Wracamy do życia. Do dziś.

WOLNE MIASTO KRAKÓW

sł. Michał Chłudziński
muz. Marcin Partyka

1.

MARTA

Gdy z piwnicy tej
wyjdziemy na ulice.
Będzie rewolucja,
będą nowe granice.

I już nie Warszawa
„prawdziwych Polaków”
ale tylko dla nas
Wolne Miasto Kraków.

ref:

Wolne Miasto Kraków!
Wolne Miasto Kraków!
Wolne Miasto Kraków!
Wolne Miasto Kraków!

2.

Nie chcemy od was nic,
weźcie sobie okolice.
Tylko dajcie nam żyć!
Weźcie nawet Wadowice.

Weźcie sobie Zakopane,
Podhalański Maków.
Zostawcie nam tylko

Wolne Miasto Kraków.

ref:

Wolne Miasto Kraków!
Wolne Miasto Kraków!
Wolne Miasto Kraków!
Wolne Miasto Kraków!

3.

Niepodległe, magiczne
i autonomiczne.
Wolne miasto Kraków
poetów i wariatów.

Wolne Miasto Kraków
rośnie w naszych głowach.
Wolne Miasto Kraków
od morza do morza.

ref:

Wolne Miasto Kraków!
Wolne Miasto Kraków!
Wolne Miasto Kraków!
Wolne Miasto Kraków!

*Wszyscy padają na ziemię. Zostaje jedynie Janek – Szajbus, stojący na taborecie, oświetlony
chłodnym światłem, półmrok.*

SZAJBUS

sł. Michał Chłudziński
muz. Marcin Partyka

JANEK

Gdy pod sufitem wiszę i patrzę
na świat co swoją zmienia postać
to wciąż żałuję, bo mogłem jeszcze,
choć przez chwilę na nim zostać.

Bo, choć wam trudno w to uwierzyć,
lecz z tej wiszącej perspektywy,
na życiu teraz mi zależy,
bardziej niż kiedy byłem żywy.

Teraz, gdy mogę, co najwyżej,
podyndać sobie tutaj w ciszy,
wiszącym będąc skurwysynem,
dziś, właśnie teraz nic mi nie wisi.

REFREN – LA, LA, LA

JANEK

Bo, teraz właśnie beze mnie o mnie

CHÓR

kolektyw dziadów beczelnie żywych

JANEK

ustala w barach moją historię

CHÓR

Akt oskarżenia chór sprawiedliwych.

JANEK

Majaczą smętnie męty wymięte,
że sens mój cały poległ na tym,
że kiedyś swoją sztuczną szczękę
wrzuciłem komuś do herbaty.

CHÓR

Że w jakimś klubie striptizerki
smarować chciałeś margaryną.
Że nasikałeś do butelki
i podawałeś, jako wino.

REFREN – LA, LA, LA

JANEK

Że, gdzieś na Rynku, zwłaszcza w nocy
z latarką w ręku na ludzi plułem.
Wcześniej im świecąc prosto w oczy
i krzyząc do nich „Ech, wy chuje!”.

CHÓR

Żuźlowiec, cinkciarz i taksówkarz,
prowincjonalny „Casanova”
Piana na ustach i wiśniówka.
Miejski koloryt.

JANEK

Ćma barowa.

CHÓR

Cham, polonista, pijak, wariat.
A wreszcie gnida, donosiciel.

JANEK

I choć to wszystko, to jest prawda.
To przecież nie jest całe życie.

REFREN – LA, LA, LA

CHÓR

Było coś więcej. Być musiało.
Choć co to było i co znaczy?

JANEK

Już nie pamiętam. Wiem, że dzisiaj,
chciałem wyjść tylko z psem na spacer.

Ja chciałem tylko tego co wszyscy,
by wbrew wszystkiemu żyć inaczej.

CHÓR

I tak, jak wszystkim – wyszło, jak wyszło.

JANEK

Wyszedłem tylko z psem na spacer?

A teraz dyndam niespokojnie,
siny ze złości, bo wciąż się boję,
że tam beze mnie zagrają o mnie

CHÓR

wielcy aktorzy małe role.

JANEK

Że żaden szajbus nigdy w nocy
z przekleństwem do nich nie przyleci.

CHÓR

Skurwysyn żaden światłem w oczy
porządny ludziom nie zaświeci.

Wszyscy zaczynają pakować, likwidować przestrzeń gry. Obiekty zostają zrzucone na stertę z tyłu, ktoś zabiera spod Janka taboret, Roksana ściąga z niego płaszcz, czapkę.

Janek powoli schodzi na bok, do gabloty, siada na hokerze w środku. Roksana zbiera wszystkich z tyłu, robi dwa wdechy i wydechy, jak trenerka jogi na Plantach. W trakcie całej piosenki Janek jedzie na rowerku, w gablocie, uśmiechnięty od ucha do ucha, wreszcie szczęśliwy w tych swoich zaświatach. Na scenie wszyscy ćwiczą.

FITNESS

sł. Michał Chłudziński
muz. Marcin Partyka

ROKSANA

Któregoś dnia to miasto należeć będzie do was.
Na razie chodźcie, na razie biegacie, na razie ćwiczyć.
Fitness.

Któregoś dnia to miasto należeć będzie do was.
Będzie zdrowo. Będzie pożywnie. Będzie czysto.
Fitness, fitness, fitness, fitness.

Któregoś dnia to miasto należeć będzie do was.
Tofu na Plantach. Jarmuż na Rynku. Soczewica na Szewskiej.

Któregoś dnia to miasto należeć będzie do was.
Nie będzie bólu. Nie będzie cierpienia. Nie będzie łez.
Fitness, fitness, fitness, fitness.
Fitness, fitness, fitness, fitness.

Któregoś dnia to miasto należeć będzie do was.
I nie będzie już smutnych wierszy, bo nikt już nie będzie opluty.

Któregoś dnia to miasto należeć będzie do was.
Będzie demokracja. Będzie konstytucja. Będzie biodegradacja.
I rolki na Plantach, rowery na Rynku.
I „recycling” na Szewskiej.
Fitness, fitness, fitness, fitness.
Fitness, fitness, fitness, fitness.

Któregoś dnia to miasto należeć będzie do was.
Na razie chodźcie, na razie biegacie, na razie ćwiczycie.
Na razie walczyście z rozwojnieniem, bo jarmuż, hummus, tofu.
Fitness, fitness, fitness.

Powoli wszyscy schodzą ze sceny. Zostaje z tyłu Roksana i Janek- Szajbus w gablocie, kręcący rowerkiem coraz szybciej, muzyka narasta. Nagła ciemność równo z ostatnim taktem.

Gdy aktorzy wychodzą do okłasków, już gdy muzycy stoją wraz z nimi Tadeusz – wyjmując dzwoneczek, dzwoni nim jak niegdyś Piotr S. i woła „ach krakowscy mieszczanie i mieszcanki, dobrze że byliście z nami, pamiętajcie co jest najważniejsze w życiu, aby kac nigdy nie wyprzedził klina. No i zobaczmy czego się dziś nauczyliście, wraz z nami”. Orkiestra gra na bis Tralala. Wszyscy razem z aktorami śpiewają.